

Zamykanie oczu na mizoginię

Autor tekstu: **Nick Cohen**

Tłumaczenie: **Małgorzata Korszewska**



Ubrane w burkę kobiety idą ulicami starego miasta w Kabulu (AFP/Getty)

Niedawno zadzwoniła do mnie producentka programów BBC i powiedziała, że napisałem „kontrowersyjną” książkę. Wiedziałem już o tym i zgadłem z dochodzących z telefonu dźwięków wzdychnania i cmokania, że ona tego nie aprobuje.

„Tak więc — ciągnęła dalej — przygotowaliśmy czworo gości do dyskusji z tobą”.

Powiedziałem jej, żeby nie zawracała mi głowy — być może użyłem ostrzejszego zwrotu — a potem pomyślałem o jej kłopotliwej sytuacji. Jako stronnicy prezenter chciała usłyszeć potępienie mojej książki, ale nie mogła ryzykować debaty „jeden na jednego”. Mógłbym ją wygrać. Co bardziej prawdopodobne, niektórzy słuchacze zgodziliby się ze mną, inni z moim oponentem, jak to się normalnie dzieje. Jednak aranżując program tak, żeby było czterech na jednego, mogła zachować iluzję bezstronności, tworząc równocześnie w umysłach słuchaczy wrażenie, że panuje pełna zgoda przeciwko argumentom, które jej nie odpowiadają. W interesie „równowagi” i dania „każdemu możliwości wypowiedzenia się”, wypełniłaby 80 procent czasu programu zwolennikami własnej pozycji. Od tego czasu pilnie uważam na takie ustawione debaty. Są one najpewniejszym sygnałem, jakie BBC odważa się wysłać, że pomysł nie zasługuje na wysłuchanie w dobrym towarzystwie.

Ophelia Benson nie całkiem została potraktowana w sposób „czterech na jednego”. Kiedy pojawiła się w Radio 3, w programie kulturalnym *Nightwaves*, żeby dyskutować o swojej „kontrowersyjnej” książce, którą napisała wspólnie z Jeremym Strangroomem, dali jej zaledwie dwóch oponentów i prezenter próbował być bezstronny. Nadal jednak, kiedy jeden z jej adwersarzy przestawał ją dyskredytować, drugi zaczynał, i w ten sposób BBC dawała sygnały słuchaczom, by ją zignorowali.

Jeśli im się nie udało, prasa wbiła im to do głowy. „Independent” potępił Benson i Stangrooma jako „podlegających” autorów, którzy wyprodukowali „strumień inwektyw” i „nie wykazują chęci wyjścia poza wyzwiska i przeinaczenia”. „Guardian” oskarżył ich o „grubiaństwo i brak zrozumienia”. Gazeta była „zdumiona, że ktokolwiek chciał ich opublikować” i autor artykułu zakończył, że tylko niski motyw zarobienia pieniędzy mógł wyjaśnić publikację „głęboko nieuczciwej intelektualnie”, „histerycznej” i „dziwacznej” pracy. Moja gazeta, „Observer” była nieco bardziej powściągliwa, ale nie tak, że mógłby to zauważyć przypadkowy czytelnik. Dowiedzieliśmy się, że Benson i Stangroom nie są oryginalnymi myślicielami, ale „przeszukali artykuły w gazetach”. „Bełkoczą w słusznym gniewie”, ich styl jest „niezgrabny”, „łopatologiczny” i „powtarzający się”, ich argumenty „marne” i „otępiające”.

Czytelnicy, którzy wyobrażają sobie, że Benson i Stangroom stali się obiektem najpełniejszego ładunku żółci, jaki wypluł w tym roku literacki Londyn, ponieważ argumentują za supremacją białej

rasy lub za ponownym wprowadzeniem kary śmierci, nie rozumieją mrocznego zwrotu, jakiego dokonała myśl Zachodu pod koniec XX i na początku XXI wieku. Benson i Stangroom napisali książkę *Does God Hate Women?*, którą poprzednicy dzisiejszych krytyków uznaliby za feministyczną klasykę.

Pytają oni: „Czy więc Bóg nienawidzi kobiet?”

Cóż można powiedzieć. Władze religijne i konserwatywni duchowni czczą koszmarnie okrutnego, niesprawiedliwego, mściwego Boga. Czczą Boga 10-letnich chłopców, Boga zabijaków z boiska, Boga gwałcicieli, gangów i alfonsów. Czczą — mimo retoryki o sprawiedliwości i współczuciu — Boga, który staje po stronie silnych przeciwko słabym, Boga, który oklaskuje przywileje i karze egalitaryzm. Czczą Boga, który jest mężczyzną i który zmawia się z innymi mężczyznami przeciwko kobietom. Czczą zbira. Czczą Boga, który uważa, że małe dziewczynki powinny być wydawane za mąż za dorosłych mężczyzn. Czczą Boga, który z aprobatą patrzy na dorosłego mężczyznę, gwałcącego dziecko, bo to dziecko to jego „żona”. Czczą Boga, który uważa, że kobieta powinna otrzymać 80 batów, ponieważ jej włosy nie były w pełni zakryte. Czczą Boga, który jest zadowolony, kiedy trzech bracia rozwalają swoje siostry na kawałki siekierami, ponieważ jedna z nich wyszła za mąż bez zgody ojca.

Jeśli to brzmi ostro, to pomyśl że prawo *szariatu* stanowi, iż zgwałcona kobieta musi stanąć przed niemal niewykonalnym zadaniem dostarczenia czterech męskich świadków dla poparcia swojego zarzutu albo będzie skazana za cudzołóstwo. Kiedy gwałciciele powodują ciężą pakistańskich kobiet, sąd traktuje ich rosnące brzuchy jako dowód przeciwko nim. W Nigerii sądy *szariatu* nie tylko karzą zgwałconą kobietę za cudzołóstwo, ale wydają dodatkowy wyrok chłosty za fałszywe oskarżenie „niewinnego” mężczyzny. W Izraelu ultra ortodoksyjne gangi w Jerozolimie biją kobiety widziane w towarzystwie żonatych mężczyzn. W Stanach Zjednoczonych fundamentalistyczni mormoni dają nastolatki za żony starym mężczyznom i mówią im, że muszą całkowicie podporządkować się ich życzeniom. W Arabii Saudyjskiej kobiety żyją w państwie teokratycznym, które nie pozwala im chodzić po ulicy bez towarzystwa, prowadzić samochodu lub rozmawiać z mężczyznami spoza rodziny. Carmen Dufour, po tym jak niemądrze wzięła za męża gałązkę z odnogi rodziny bin Ladenów, opisuje konsekwencje:

Początkowo nie uświadamiałam sobie, co w tym kraju wydawało się takie dziwne, ale potem mnie to uderzyło: połowa populacji Arabii Saudyjskiej jest cały czas trzymana za murami. Trudno było to pojąć — miasto niemal bez kobiet. Czułam się jak duch. Kobiety nie istniały w tym świecie mężczyzn.

Żeby przejść od duchów do zwłok: jeśli talibowie ponownie przejmą władzę w Afganistanie, raz jeszcze zakazą kobietom dostępu do przestrzeni publicznej, pozbawiając ich w ten sposób zatrudnienia, a więc zamykając opiekę zdrowotną i edukację. Każdy nauczyciel, który ośmieli się uczyć je czytać i pisać, zostanie stracony. A tymczasem Islamska Republika Iranu niemal z pewnością powróciła do taktyki terroru, gwałcąc uwięzione kobiety zanim zostaną zabite. Ponieważ prawo religijne uznaje zabijanie dziewczyc za nielegalne, strażnicy urządzają ceremonię „ślubu” i gwałcą więźniarki.

„Żałuję tego, chociaż te małżeństwa były legalne — powiedział członek milicji religijnej Basij, wspominając jak w młodym wieku został aprobowany przez państwo gwałcicielem — Widziałem, że dziewczyny bardziej bały się 'nocy poślubnej' niż egzekucji, która czekała je rano. I zawsze broniły się, więc musieliśmy im wkładać tabletki nasenne do jedzenia. Rano dziewczyny miały twarze pozbawione wszelkiego wyrazu; wyglądało jakby były gotowe lub wręcz chciały umrzeć”.

Ten milicjant rozmawiał, anonimowo, z izraelską gazetą, więc można by kwestionować autentyczność wywiadu, gdyby nie to, że użycie gwałtu jako narzędzia represji doprawdy nie jest tajemnicą. Uchodźcy, którzy uciekli z Iranu, kiedy ajatollahowie zainstalowali tam teokrację, opisywali te „śluby” z bolesnymi szczegółami. Kiedy lekarz zbadał ciało Zahry Kazemi, kanadyjskiej dziennikarki aresztowanej i zamordowanej przez mułłów, znalazł jednoznaczne dowody, że same tortury im nie wystarczyły. Nie jest to więc prawdziwy sekret, raczej sekret w pełni widoczny, przez który obserwatorzy patrzą na wylot, zamiast go zobaczyć.

Wolą koncentrować się na pracach Karen Armstrong, która została beatyfikowana przez inteligencję, zamiast przez Watykan. Nic tak nie doprowadza do szału krytyków Benson i Stangrooma jak ich obalenie zaskakującego twierdzenia Armstrong, że „emancypacja kobiet była projektem drogim sercu Proroka”. Autorzy pokazali, że opisy życia Mahometa, które przetrwały, informują, iż skonsumował on małżeństwo z dziewięcioletnią dziewczynką i wziął za konkubinę dziewczynkę-niewolnicę. (Argument o uniku Armstrong miałby znaczenie tylko historyczne, gdyby

nie to, że zarówno w Jemenie, jak i w Iraku islamistów zainspirował przykład Proroka i po przejęciu władzy obniżyli wiek zamążpójścia dla dziewczynek do dziewięciu lat.) Reakcja „Sunday Times” na *Does God Hate Women?* była prawdziwie złowieszczą. „W tym tygodniu ma zostać opublikowana akademicka praca o religijnych postawach wobec kobiet — doniosła ta gazeta - mimo obaw, że może spowodować gwałtowne reakcje muzułmanów, ponieważ krytykuje proroka Mahometa za wzięcie dziewięcioletniej dziewczynki na trzecią żonę. Takie twierdzenia mogą wzbudzić gniew niektórych muzułmanów”.

Żaden rozgniewany muzułmanin nie skontaktował się z reporterką, żeby ostrzec o „gwałtownych reakcjach”. Nie widziała ona gróźb przeciwko Benson i Stangroomowi na czacie. „Sunday Times” wymyślił skandal tam, gdzie skandalu nie było i nie przeszkadzało mu, że może sprowokować ataki na autorów. Jako ponura oznaka naszych nerwowych czasów wydawca zareagował panicznym telefonem do „ekumenicznego doradcy”, żeby ocenił, czy powinna odbyć się promocja książki.

Istnieje niebezpieczeństwo uogólniania tego konkretnego wypadku furii, jaką media skierowały na Benson i Stangrooma. Powiniennem więc powiedzieć, że nie trzeba mi mówić, iż religia ma wiele postaci i nie wszystkie z nich są uciążliwe. W pełni akceptuję, że religia może być, jak powiedział Marks, „westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, duszą bezdusznych stosunków”. Oczywiście wielu liberalnie nastawionych ludzi nie dołączyłoby się do zakrzykiwania Benson i Stangrooma; zgodziliby się całym sercem, że uciskowi kobiet trzeba się przeciwstawić w każdych okolicznościach. Znakomici dziennikarze BBC, „Independent”, „Guardiana”, „Observera” i „Sunday Times” piszą wstrząsające reportaże o okaleczaniu genitaliów kobiecych i „honorowych zabójstwach” w oparciu o prace takich organizacji pozarządowych jak Human Rights Watch i Centre for Social Cohesion. Policja i pracownicy socjalni ciężko pracują, żeby zwalczać znęcanie się, zaś agencje rozwoju twierdzą uparcie, że najpewniejszą drogą do zmniejszenia nędzy jest kształcenie kobiet.

Jednak, jeśli zbyt długo będziesz patrzeć na jasną stronę, oślepi cię słońce. Mimo wszystkich tych zastrzeżeń pozostaje niezbity fakt, że główny nurt opinii nie uważa ucisku kobiet za pilny problem, jeśli dzieje się w imię kultury lub religii, szczególnie zaś w imię kiedyś uciskanych kultur i religii. Mizoginia, którą generują, nie porusza serc ani nie wzbudza pasji. Rządy, które dławią połowę swoich populacji, nie spotykają się z bojkotem ani z demonstracjami przed swoimi ambasadami, wnioskami o potępienie na konferencjach międzynarodowych ani potępieniem w codziennych dyskusjach politycznych.

Pouczające jest porównanie z międzynarodowym gniewem skierowanym na apartheid. Ucisk czarnych był kiedyś obrazą dla sumienia świata. Kiedy jednak chodzi o ucisk kobiet, stwierdzamy, że Organizacja Narodów Zjednoczonych straciła sumienie i wspiera ideologie ich ciemności. W 1990 roku ministrowie spraw zagranicznych krajów muzułmańskich zakwestionowali pierwszą linijkę Deklaracji Praw Człowieka ONZ-u, zastępując pierwsze, żarliwe stwierdzenie, że „Wszyscy ludzie rodzą się równi pod względem swej godności i swych praw” kairską Deklaracją Praw Człowieka, która oznajmia, że „wszyscy ludzie są poddanymi Boga”. Deklaracja ONZ-u mówi, że każdy jest uprawniony do przewidzianych w niej praw i wolności „bez względu na jakiegokolwiek różnice”. Deklaracja kairska mówi, że prawa mogą być ograniczone z „powodów nakazanych przez *szariat*”. Nic w tej deklaracji nie powstrzymuje przed wymuszonymi małżeństwami małych dziewczynek lub karą śmierci za apostazję, homoseksualizm i zdradę „honoru” rodziny.

Organizacja Narodów Zjednoczonych, jak najdalsza od walki przeciwko temu bezpośredniemu atakowi na prawa kobiet, zgodziła się z tym i rozważała ideę, że krytycy *szariatu* są winni „zniesławiania religii”. Na Zachodzie pytanie „Czy feminizm jest martwy?” jest ulubionym tematem kółek dyskusyjnych, ale rzut oka wokół pokazuje, że nadal cieszy się dobrym zdrowiem. Nie chcę niedoceniać panującego nadal seksizmu, różnicy płac i trudności pracujących matek, ale wszędzie tam, gdzie kobiety mają wolność, ich sprawa posuwa się do przodu. Ujmując ten postęp w jednym zdaniu: obecnie w świecie rozwiniętym jest polityczną niemożliwością dla przywódców partii na lewicy i na prawicy wyłączenie kobiet ze swoich gabinetów.

Równocześnie jednak arcybiskup Canterbury może wzywać, by prawo *szariatu* narzucić muzułmańskim kobietom w Wielkiej Brytanii, w bezpiecznym przekonaniu, że kobiety-księża w jego kościele zaaprobuje to. Podobnie, były przewodniczący sądu najwyższego, Lord Phillips, wzywa do *szariatu* w meczecie East London Mosque, a brytyjskie prawniczki nie przypomną mu, że ten meczet jest centrum Dżamaat-i-Islami, organizacji, która w Indiach twierdzi, że mężowie, którzy wyrzucili swoje żony z domu, nie mają żadnego obowiązku płacenia im alimentów.

Emancypacja kobiet jest niezbędna i zasadnicza dla białoskórych kobiet w Londynie, ale nie dla

brązowoskórych kobiet w Lahore. Albo, żeby przejść z poziomu globalnego na lokalny, emancypacja kobiet jest niezbędna i zasadnicza dla białoskórych kobiet z Hampstead i Highgate, ale nie dla brązowoskórych kobiet w Bethnal Green i Bow.

Kiedy się ich naciska, typową reakcją na oskarżenie o obojętność jest protest hipokryty z Zachodu, że *oczywiście* nie popiera kary więzienia dla ofiar gwałtu. To prawda, ale jej się także nie przeciwstawia. Ich złą wolę widać we wciskaniu karty moralnej równoważności z samego spodu talii. Po raz pierwszy zobaczyłem, jak triumfalnie machała nią Germaine Greer w 1993 roku, oświadczając, że próby zakazania obrzezywania dziewczynek są „atakami na tożsamość kulturową”. W jej umyśle nie było żadnej różnicy między religijnymi tradycjonalistami przemocą zmuszającymi ośmiolatkę do poddania się wycięciu łechtaczki i warg sromowych, a amerykańskim nastolatkiem, dobrowolnie poddającym się przekłuwaniu ciała, by wepchnąć tam kolczyk. „Skoro punk w Ohio ma prawo do operacji genitaliów, to dlaczego kobieta w Somalii ma nie mieć tego samego prawa?” pytała autorka *Kobiecego eunucha*, kiedy usprawiedliwiała kastrację dziewczynek. Wówczas uważałem, że Greer jest bezgraniczną przekorą, która powie wszystko, by ściągnąć na siebie uwagę. Powinienem być to traktować poważniej. W latach, które upłynęły od tego czasu, jej kazuistyka stała się dominującym sposobem argumentacji. Nie wszędzie: nadal można znaleźć pryncypialne, feministyczne komentarze Kathy Pollitt z „Nation” lub Joan Smith z „Independent on Sunday”. Laurie Penny, z nowego pokolenia feministek radzi mi, żebym zajrzał do Internetu, gdzie znajdę kampanie powstrzymania Home Office przed deportacją do mizoginistycznych tyranii kobiet starających się o azyl. Niemniej, choć poczyniłem wszystkie zastrzeżenia, uparty fakt pozostaje faktem: potraktowanie Benson i Stangrooma przez liberalny główny nurt dalece nie jest aberracją.

Kiedy Ayan Hirsi Ali opublikowała książkę *Niewierna*, jej opis ucieczki do Europy przed przymusowym małżeństwem i okaleczeniem genitaliów, jej obrona wartości liberalnych, w które kiedyś wierzyli, oburzyła „liberalnych” Europejczyków. Chociaż Ali potrzebowała ochroniarzy, żeby bronili jej przed islamistycznymi zamachowcami, Timothy Garton Ash szydził, że jest ona „oświeceniową fundamentalistką”, podczas gdy Ian Buruma oskarżał ją o absolutyzm. Maryam Namazie, irańska marksistka na wygnaniu, która rozpoczęła kampanię „Jedno prawo dla wszystkich” w sprzeciwie wobec arcybiskupa i przewodniczącego sądu najwyższego, opowiada mi, że doświadcza wszelkich odmian zachodniej dwulicowości. Kiedy argumentuje za demonstrującymi w Teheranie, skrajna lewica mówi jej, że służy interesom amerykańskiego imperializmu — „Teraz rewolucja jest reakcyjna” — wzdycha. Kiedy ostatnio pojawiła się w BBC, żeby argumentować, iż burka jest kaftanem bezpieczeństwa zaprojektowanym tak, by zaznaczyć kobietę jako prywatną własność mężczyzny, prezenter powiedział jej, że jest „ekstremistką”. Z ponurą nieuchronnością krytycy *Does God Hate Women?* powiedzieli, że ateistyczny liberalizm Bensom i Stangrooma jest równie fundamentalistyczny, jak religia twardogłowych, którą książka potępia.

Zostawmy jednak to, że krytycy nie potępiają na równi mizoginistów, homofobów i inkwizytorów, ale poświęcają całą swoją polemiczną energię na potępienie tych, którzy to robią. Zastanówmy się, czy ta równoważność da się utrzymać. Jeśli porzucisz ateizm, żadna ateistyczna siła policyjna nie pójdzie w ślady policji religijnej w Arabii Saudyjskiej i nie zaaresztuje cię. Jeśli zdecydujesz, że nie wierzysz już dłużej w równość płci i mówisz, że Bóg stworzył mężczyzn, by dominowali, nikt nie pozwie cię przed sąd równości. Jeśli przestaniesz wierzyć w wolność słowa i zaczniesz argumentować na rzecz cenzury, żaden „oświeceniowo fundamentalistyczny” sędzia nie ukarze twojej apostazji wyrokiem śmierci. W zeszłym miesiącu w *Newsnight* odbyła się dyskusja na 20-lecie fatwy ajatollaha Chomeiniego i Germaine Greer — tak, nadal ona — wyraziła opinię, że Rushdi powinien być usunąć „obraźliwe” urywki z *Szatańskich wersetów*. Pisarze mają taką nadzwyczajną władzę, powiedziała z szeroko rozwartymi oczyma i tonem, jakby jej zapierało dech, że „morderstwo mogłoby im ująć na sucho”. Nikt w studio nie pomyślał, żeby jej powiedzieć, iż człowiek, któremu uszło na sucho zamordowanie tłumacza i wydawcy Rushdi’ego — Chomeini, zmarł we własnym łóżku.

Azar Nafisi podała najlepszy powód odrzucenia takiej obojętności wobec władzy prawdziwych tyranów. Autorka książki *Reading Lolita in Teheran* uciekła z Iranu ajatollahów do Bostonu w Massachusetts, niedaleko od Salem, miejsca procesów czarownic w XVII wieku. Zamiast silnego ruchu, poświęconego wyzwoleniu kobiet, znalazła na amerykańskich kampusach rasistowskie dysputy, upierające się, że kultura i religia wymaga podporządkowania się kobiet. „Bardzo mnie razi na Zachodzie, kiedy ludzie — być może w dobrych intencjach lub z postępowego punktu widzenia — powtarzają mi: 'To jest ich kultura'. To jest jak powiedzenie, że kulturą Massachusetts jest palenie czarownic. Po pierwsze, istnieją aspekty kultury, które są rzeczywiście naganne i powinniśmy przeciwko nim walczyć. Po drugie, kobiety w Iranie i Arabii Saudyjskiej nie lubią być kamienowane na śmierć”.

Istnieją dziesiątki argumentów przeciwko złej idei relatywizmu kulturowego, ale „kobiety w Iranie i Arabii Saudyjskiej nie lubią być kamienowane na śmierć” może je wszystkie zastąpić. Niemniej ta zła idea trwa, nienaruszona i dominująca, z powodu głębokiego samolubstwa w rozwiniętych społeczeństwach. Ma ona trzy postaci: moralną, ekonomiczną i fizyczną. Ludzie, którzy są obiektem represji, zauważają aurę moralnej wyższości, gdy tylko zachodni liberałowie odmawiają im poparcia ze względu na „respekt” wobec kultury ich zastraszającej. Liberalni relatywiści są pod tym względem prawdziwymi spadkobiercami swoich imperialistycznych przodków. Gdy kiedyś ludzie Zachodu odmawiali praw niższym rasom, które praw nie miały, bo były rasowo niedostosowane do cieszenia się wolnością, obecnie odmawiają ich różnym rasom, bo przez przypadki historii i geografii są niedostosowane do korzystania z wolności, które biali ludzie Zachodu uważają za oczywiste, lub do radzenia sobie ze skomplikowanymi argumentami, z którymi ludzie Zachodu radzą sobie z łatwością.

Rzadko dyskutuje się ekonomiczne podstawy samolubstwa, ponieważ — paradoksalnie — pomógł je stworzyć feminizm. Ruch wyzwolenia kobiet wyzwolił przede wszystkim kobiety z wyższej klasy średniej. Zamiast radzić sobie, posiadając jeden hojny dochód, już zamożne rodziny zaczęły otrzymywać dwa, jeśli mogły znaleźć służących opiekujących się ich dziećmi i domem. Ktoś musiał sprzątać i opiekować się i nawet jeśli mężczyzna był gotowy w pełni brać udział w pracach domowych — do czego, uczciwie mówiąc, większość mężczyzn nie była gotowa — nadal nie wystarczało godzin dnia, żeby połączyć dom z wymagającymi i dającymi satysfakcję karierami męża i żony. Jak zauważyła spostrzegawcza autorka amerykańska Caitlin Flanagan w eseju *How Serfdom Saved the Woman's Movement*, marsz kobiet przez instytucje zatrzymałby się, gdyby globalizacja, wojna, bieda i upadek muru berlińskiego nie dostarczyły armii biednych migrantów, gotowych wziąć na siebie niewdzięczną pracę w domu i opiekę nad dziećmi. „Nowych imigrantów nie spotykała w porcie dobrze zorganizowana i politycznie wpływowa grupa amerykańskich kobiet, zdecydowana poprawić dolę swojej płci — pisze ona — ale równie duża armia wykształconych kobiet z kwitnącymi karierami, które potrzebowały opieki dla swoich dzieci i sprzątaczkę do swoich domów. Jakakolwiek dwuznaczność kwestii białych kobiet zatrudniających ciemnoskóre kobiety do zrobienia za nich gównianej roboty po prostu zanikła”.

Jest godne ubolewania, ale nie zaskakujące, że przez ostatnie 20 lat widzieliśmy stygnięcie wiary w potrzebę uniwersalnej emancypacji. Większość kobiet na szczytach społeczeństwa zależy od taniej, na ogół cudzoziemskiej siły roboczej. To samo dotyczy ich partnerów, którzy korzystają z podwójnego dochodu. W tej sytuacji zgoda na wiarę, że kultura skazuje pewne kobiety na służebność, jest domową wygodą, tym bardziej, kiedy głośne występowanie przeciwko temu jest niebezpieczne.

U podstaw tego dziwaczego wykrzywienia opinii liberalnej, przeciwko któremu argumentuję, leży fizyczny strach: strach przed sprowokowaniem oskarżenia o przesady rasowe lub religijne; strach przed sprowokowaniem kłopotów; strach przed sprowokowaniem gwałtownej kary. Na ogół ludzie nie przyznają się do tchórzostwa. Wolą ubrać je w piękne szaty i nazwać „szacunkiem dla różnic” lub „świętowaniem różnorodności”.

Julie Bindel, weteranka kampanii radykalnego feminizmu, pamięta czasy, kiedy takie eufemizmy były nie do pomyślenia. Opowiedziała mi o pełnym wigoru ruchu zmuszenia policji do zbadania oskarżeń o maltretowanie dzieci w dzielnicy ortodoksyjnych Żydów w Londynie. Zdaniem jej siostry rasizmem byłoby zostawienie tej sprawy społeczności, żeby wymierzyła własną sprawiedliwość, jak to policja robiła w przeszłości. Musieli pokazać, że te same reguły stosują się do wszystkich.

„Teraz mówią, że rasizmem jest interwencja. Są tak przerażeni, że ktoś ich nazwie islamofobami, że będą bronić prawa mężczyzn do zakuwania kobiet w kajdany. Zadowoleni z siebie oświadczają, że 'nie mamy prawa narzucać własnych wartości na inną kulturę' i jeszcze uważają się za liberałów”.

Zgadzam się, że może to być dziwne pragnienie, ale to, czego świat potrzebuje teraz, to bezkompromisowy, wojowniczy ruch feministyczny.

[Tekst oryginału](http://www.standpointmag.co.uk/node/2041/full) (<http://www.standpointmag.co.uk/node/2041/full>).

STANDPOINT 19 września 2009 <http://www.standpointmag.co.uk/node/2041/full>

Nick Cohen

Brytyjski dziennikarz i komentator polityczny, obecnie jest publicystą tygodnika "The Observer", występuje często jako komentator telewizyjny, pracuje również dla magazynu

"Standpoint".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-09-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6811) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6811>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl